

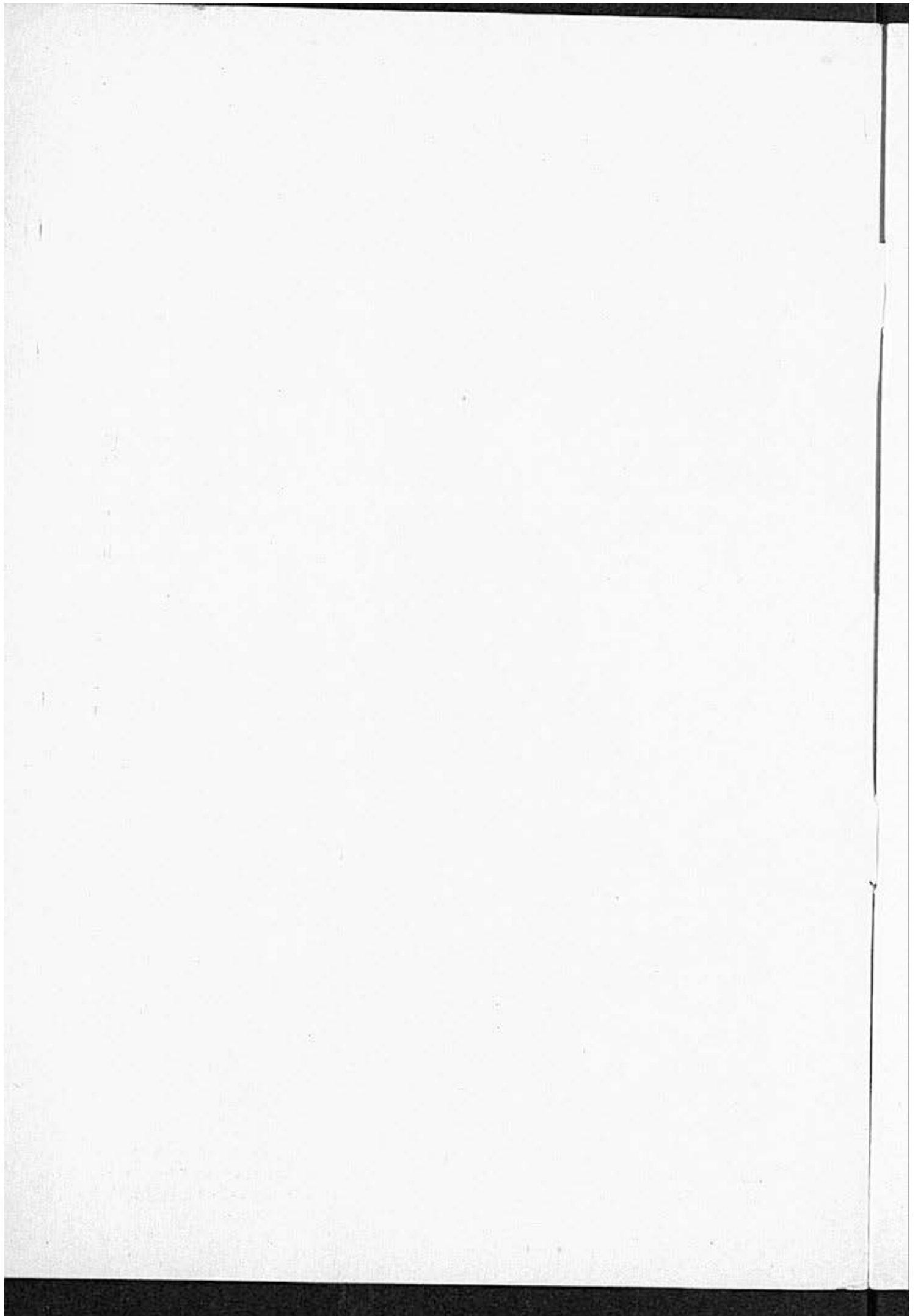
MYŚL MŁODZIEŻY

==== CZASOPISMO ====

MŁODZIEŻY SIEDLECKICH SZKÓŁ ŚREDNICH

LISTOPAD, GRUDZIEN 1932 R.

SIEDLCE 1932 R.



Horoskopy.

W tem miejscu na ustach znacznej części czytelników pojawia się, mniej lub więcej ironiczny uśmiezek, na temat „... i znowu to samo? Że też są ludzie zapominający tak szybko o niedawnej przeszłości.”

Ktoś mniej obłudny zawoła do pierwszego spotkanego kolegi. — „Widziałeś, nie mieli nic lepszego do roboty jak wydać organ młodzieży siedleckich szkół średnich, przecież to jeżeli nie wprost bezcelowe, to w każdym razie ryzykowne”.

— Może to racja, a może i nie?

Jednak wydawanie w tej chwili jakiegokolwiek sądu jest przedwczesne.

O powodzeniu pisma nie decyduje przecież, ani los jego poprzedników lub współtowarzyszy niedoli, ani wstępne uśmiezki pierwszych czytelników.

Przedewszystkiem decyduje to, czy ma pismo taki charakter, jaki odpowiadać będzie zainteresowaniom czytelników, dla których jest przeznaczone.

Wiemy dobrze, że pisemko „robione” przez grupkę osób, o ściśle określonym i niezbyt uniwersalnym zakresie zainteresowań nie mogłoby zadowolić ogółu naszej młodzieży. Dlatego też do współpracy powołujemy wszystkich kolegów i koleżanki, oraz nie decydujemy zgóry o charakterze pisma, — będzie więc ono takie, jakim go sami uczynicie.

Jedynie przy współpracy jaknajwiększej ilości osób, możliwe jest postawienie pisma na odpowiednim poziomie i zrobienie zeń jaknajwierniejszego zwierciadła dla pełni przejawów życia młodzieży.

Wtedy tylko pismo nasze nie będzie czemś sztucznym, oderwanem od rzeczywistości.

Każdy z nas ma chyba coś do powiedzenia w związku z interesującym go najbardziej odcinkiem życia młodzieży, możemy więc mieć nadzieję, że nie zabraknie materiału do zapełniania wszelkich możliwych działów, których rodzaju, ani ilości nie ograniczamy.

Ponieważ sami wskazać macie, co Was najżywiej obchodzi, ponieważ w rękach Waszych pozostanie ster ideowy całego pisma, należy więc odrzucić obawę, że może ono być dla naszego ogółu nieinteresujące.

Tem samem nie powinnyby istnieć wątpliwości co do powodzenia pisma, a grupka naszych kolegów i koleżanek inicjujących jego założenie i tworzących pierwszą redakcję, mogłaby widzieć przyszłość swego dzieła w różowych barwach.

A jednak jest pewne „ale“, — uśmiechający się na wstępie czytelnik miał nieco racji — rzeczywiście popełniamy pewne „ryzyko“. Polega ono nie na ponowieniu próby stworzenia pisma dla młodzieży, lecz na położeniu całej ufności w chęci i wytrwanie jej na polu współpracy z nami.

Pisząc to ostatnie zdanie pragnę bardzo, żebym nie miał racji i żeby z każdym miesiącem wzrastała liczba tych, którzy mogliby pociągnąć mnie do odpowiedzialności za rzucone na młodzież siedlecką posądzenie.

Janusz Kozierowski.

Młodzież a polityka.

Wiele się dziś mówi i słyszy o tak zwanej polityce. Jest ona obecnie nierozłącznie związana z życiem całej ludzkości, a porywa w swój wir tak starych jak i młodych, tak mężczyzn jak i kobiety. Jak to się dzieje i co jest powodem takiego stanu rzeczy — trudno dociec; jedno tylko można stwierdzić, że dziś niema państwa, w którymby jego społeczeństwo nie dzieliło się na różne, nawzajem zwalczające się partie polityczne.

Podobnie jak na całym świecie, tak i u nas w Polsce występują te same przejawy życia politycznego. I u nas nurtują społeczeństwo różne kierunki polityczne, i u nas są różne grupy i partie, które — jak sądzą niektórzy myśliciele — wskazują na wieczną ewolucję i inicjatywę rodu ludzkiego. Oczywiście ludzkość, szukając szczęścia i prawdziwej doskonałości, musi poddawać krytyce współczesne systemy i formy społecznego życia; w swem doskonaleniu musi szukać nowych dróg i kierunków; wówczas partyjność i różnice w poglądach, jako środki ku temu wiodące, są potrzebne, a nawet konieczne. Lecz to oczywiście odnosi się tylko do społeczeństwa starszego — nigdy zaś do młodzieży — dla której t. zw. „politykowanie“ jest wręcz szkodliwe.

My młodzież ucząca się, my przyszli obywatele i to obywatele świadomi celów i potrzeb swego państwa, a nawet nie tylko państwa, lecz całej społeczności ludzkiej, powinniśmy stać poza polityką, oraz z nią bezpośrednio związanem partyjnictwem. Nie mówię tu, abyśmy nie interesowali się zupełnie życiem politycznem ludzkości i jego przejawami, przeciwnie — niech każdy z nas pozna wszystkie bez wyjątku kierunki polityczne, niech przemyśli ich ideologję, oraz zastanowi się nad ich wartością, lecz pozatem niech nie wychodzi nigdy z roli obiektywnego, biernego widza. Dobro państwa wymaga uświadomionych, zrównoważonych i jasno widzących przyszłość obywateli, a takim potrzebna jest znajomość polityki, jednak zbyt wczesne, na ławie szkolnej już — jak to obecnie dość często bywa — oddawanie się polityce prowadzi do zabarwienia i szowinizmu partyjnego; co jest w następstwie przykre tak dla jednostki jak i społeczeństwa. Młodzież bowiem, będąc z natury łatwo zapalną,

a często nawet bezkrytycznie asymilującą wszystko, co przynosi życie, ulega łatwo wpływowi jednostek o wątpliwym poczuciu moralnym i etycznym, a rzekomym wyroczniom w polityce—w wyniku czego młodzież stawia wyżej cel partji od celów całego społeczeństwa.

Mamy dziś szkołę „a polityczną” ale czy sami jesteśmy tacy, czy przypadkiem nie jesteśmy, już „zabarwieni” politycznie, czy nie poświęcamy zbyt wiele czasu na bezużyteczne, a często nawet szkodliwe politykowanie? — czy nie imponują nam „pałkarze” uniwersytetu, których jedynym celem jest bezmyślna walka z żydami, a nawet współkolegami (Polakami) o innych nieco zapatrywaniach? — niestety tak i to w dość znacznym stopniu. Nasze rozmowy, nasze spory, a nawet kłótnie czyż nie wypływają często z naszych przekonań politycznych?

— Mówimy o najświeższych wydarzeniach ze świata politycznego, o ideologii tego czy innego stronnictwa, chwalamy tych, potępiamy owych, wzdychamy może skrycie do tych upragnionych pomaturalnych czasów, kiedy to z głupkowatym okrzykiem triumfu i zadowolenia wejdziemy w poczet tych współczesnych, bez zmazy, rycerzy — tłukszybów.

Może niektórzy z kolegów oburzają się, że uderzam w ich „najświętsze uczucia, czy przekonania, lecz wybaczcie. Przecież naszym celem, wprost obowiązkiem naszym jest splacenie długu, zaciągniętego przez nas wobec państwa — odpłacenie się dobrym za dobre — jest wyrobienie w sobie cech dobrego, pożytecznego obywatela, lecz nigdy wyrobienie się, że się tak wyrażę, na awanturnika czyniącego burdy i zamieszanie, widzącego przed sobą tylko cel swej partji. Co zaś do najświętszych uczuć i rzekomo własnych przekonań, to czyż poglądy, wygłaszane przez was, są w istocie waszymi, oryginalnymi poglądami, czy nie są echem słyszanych dyskusyj osób, do tego powołanych. lub czy nie są wprost dobrze nauczoną lekcją.

Czyż przyswoiwszy sobie bezkrytycznie czyjś punkt widzenia nie powtarzacie go jako wasz własny, okazując tem swą rzekomą wyższość od otoczenia?

Powiedzcie, czy tęskniąc do tych wymarzonych czasów, zastanowiliście się poważnie nad tem, czy może nęci was tylko barwność i oryginalność takiej pracy i życia.

Powiecie może, że ci walczący na laski i okute kije „bochaterowie” mają słuszość, że czynią to dla idei, że waszym obowiązkiem jest stanąć przy wspólnym sztandarze w obronie „prawdy i słuszości” — w obronie interesów uciśnionych akademików.

Lecz jeśli to jest rzeczywiście prawdą — to czyż nie można załatwić tego innym bardziej kulturalnym sposobem, czy koniecznie przez rozbijanie nosów, bicie szyb i tym podobne awantury? Czy naprawdę solidaryzując się z owczym pędem, czynicie to z głębi serca i z własnych pobudek i czy to uważacie za politykę? — jeśli tak to darujcie, ale się grubo mylicie. Żyjemy obecnie w czasach, kiedy każda chwila przynosi nam zmiany, kiedy doniosłe wydarzenia nie dają na siebie długo czekać; w takich warunkach zbrodnia jest marnowanie minut i godzin na jakąś źle zrozumianą politykę.

Koledzy, szkoda czasu i atlasu, szkoda energii i wysiłku! mamy tyle innych, pożyteczniejszych rzeczy, godnych naszego poświęcenia i pracy;

zajmijmy się niemi. „Chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie“ — jak mówi Kochanowski, zwróćmy się do ekonomji, czy socjologii, do sportu nawet jak kto woli! Zaręczam, że da nam to o wiele więcej zadowolenia i pożytku, niż jałowa polityka.

Narzekają na nas starsi, że nie mamy ideałów, pokażmy, że je mamy! Nasz ideał — to potężna, ale pokojowa Polska, to prawdziwy świadomy potrzeb państwa obywatel, to dobrobyt całej ludzkości, ale nigdy przyziemne jakieś cele partyjne. Zajmijmy raz wreszcie jakieś stanowisko w tej kwestji. Wydajmy nasz sąd o biciu żydów, wznoszeniu głupich okrzyków, o bójkach i awanturach spaczonych studentów wyższych uczelni. Pokażmy, że i my umiemy trzeźwo i krytycznie patrzeć na świat.

J. Morawski

Gimn, im. Bol. Prusa kl. VIII-a.

W obronie ideałów młodzieży.

W dobie obecnej wiele się mówi, a jeszcze więcej pisze o kryzysie. Jakaś gorączka kryzysowa ogarnęła wszystkich — cały świat. Prasa bije na alarm, że ten „pan kryzys“ wdarł się we wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Przed oczyma czytelników skaczą litery w szalonym wirze, układając się w nieskończenie długie kolumny artykułów o nagłówkach, wybitych możliwie największymi czcionkami: kryzys ekonomiczny, kryzys moralności, inteligencji i t. d... i t. d..., i, o di immortales! ktoś wynalazł kryzys na ideały młodzieży. Biedny ten świat... Żadna już moc nie zdoła powstrzymać bryły ziemskiej w zawrotnem koziółkowaniu ku jakiejś (pewnie kryzysowej) otchłani, bo nawet młodzież, t. zw. przyszłość narodu i całej ludzkości, nie jest zdolna do żadnego czynu. Jej bezmyślność skończy się równocześnie z jej istnieniem.

O, panie wynalazco różnorodnych kryzysów, Archimedesie XX-go wieku, krzyknąłeś potężnie: „eureka...“ i kulą w płot trafiałeś. Chylimy swe czoła przed twoją głową siwą (może łysą), lecz pozwól zapytać, jakim prawem śmiesz wydawać o nas do tego stopnia ujemną opinię?

Zapewne widziałeś nasze twarze, nie płonące entuzjazmem na widok długich szeregów liczb, przeplatanych logarytmami, sinusami, objętych ramami pierwiastków, nie słyszałeś niebosiężnych okrzyków zachwytu w czasie „obkuwania“ wielkich i małych improwizacyj, ale też nie zajrzałeś do pokoików, w których garstka tej „bezmyślnej“ młodzieży z zapalem dyskutuje na temat syndykalizmu, teorii Marxa, lub w których wreszcie Gide'a studjuje.

Krajało ci się serce na widok uwijających się po boisku młodzieńców i zapewne już ze skrwawionych serca strzępów spłynęły ciche słowa skargi, wcielające się ostatecznie we „wrzeszczące rozpaczliwie“ smoki wielkich liter: rekordomanja świat gubi. Nie wzięłaś jednak pod uwagę tego, że w obecnych, kryzysowych czasach sport jest to z najtańszych najszlachetniejsza i nie pozbawiona piękna, rozrywka. Czyż nie

zachwycali się muskularną budową sportowca starożytni Grecy i Rzymianie? A „rekordomanji“, jeżeli ona wogóle istnieje, myśmy nie stworzyli.

„Przed wojną — mówią babcie — było lepiej; mięso mniej kosztowało, piekarze lepsze bułeczki wypiekali, no i młodzież była inna“. Może i naprawdę wojna winna wszystkiemu. Me hercule! Jeżeli każda miała tak ujemny wpływ na bieg dziejów świata, to jakże piękne musiało być oblicze ziemi przed wybuchem wogóle pierwszej wojny. Cóż jednak się stało po tej ostatniej — światowej?... Powstał nieokreślony chaos (zwany oczywiście kryzysem), w którym ludzie zdają się być małymi pieskami, uganiającymi się za własnym ogonkiem.

Niewątpliwie żyjemy na przelomie dwóch epok, w chwili zwalczania się dwóch światów. Stary świat ustępuje w podrygach rumb i foxtrotów, w takt jazzu wrzaskliwego i dzikich okrzyków Jasiów i Antosiów, wymalowanych sadzami na murzynów, śpiewających przepitemi głosami: „Idź nie wracaj“, „Jo-jo“, „Po kieliszku“ i t. p. Za nim postępuje świat nowy, wylaniający się z tego chaosu ogólnego, nowy, zasobny w siły, hartowny duchem, pancerny niezłomną wolą zwycięstwa. Ze zmarszczką na myślącym czole kroczy ku lepszemu jutru.

Minęły czasy, gdy młodzież z głupkowskim uśmiechem radości z życia wskakiwała na rozhukanym rumaku (czytaj: na wierzbowym kijaszku), przesadzając niebotyczne przeszkody, mówiąc nawiasem — wysnute ze swej fantazji, w pogoni ku urojonym ideałom. Nadszedł zmierzch władztwa poezji w życiu.

Poezjo! minął twój świetności okres, w czasie którego zwykły śmiertelnik na skrzydłach twych w niebiosa wlatywał, by toczyć walkę z Bogiem, lub gdy ze szczytów gór, sięgających wyżej chmur, nurka dawał w przepaście pod smętną wierzbą czy złamaną sosną, aby oplakiwać swą nieszczęsną miłość.

Żal mi cię, poezjo, żal... Siądź sobie jednak tam, gdzie ci będzie najwygodniej i jedz sama z zaśnieżonego rondla przeszłości odsmażone kartofelki romantyzmu, którymi chcesz nas karmić, bo nam, ludziom pracy, wystarczy kawał razowego chleba. Dzisiaj kto chce żyć, musi pozbyć się marzeń i patrzeć realnie na świat, musi poświęcić osobiste ideały dla ogólnego: stworzenia nowego życia. **Potężna i bogata Polska jest naszym ideałem.**

Panie Archimedesie, pisz dalej o kryzysie, życzymy ci nawet, byś wynalazł kryzys kryzysu, ale bądź łaskaw wstrzymać swój istic kryzysowy zapal w stosunku do nas — młodzieży. Niech cię nie przejmują to, że są między nami zabawiający z zamiłowaniem Jo-jo (wynalazca tej miłej zabawki jakął się prawdopodobnie i nie mógł wymówić wyrazu jo-lop), bo to stan chorobliwy wprawdzie, ale objawiający się u jednostek tylko, a ponadto zupełnie nieszkodliwy dla otoczenia.

S. Nowakowski

Gimn. im. B. Prusa, kl. VIII.

„Daj kurze grzędę...”

Temat mego artykułu jest co prawda ciekawy dla wszystkich, ale może się stać nudnym gdy za dużo będzie się o nim mówić. Czyż nie dość na tem, że na łamach „Kuźni Młodych” kilka koleżanek i kolegów wypowiedziało o nim swoje więcej i mniej słuszne racje? A jeśli tego nie wystarczy, jak to widać z artykułu kol. Olszakowskiej, zamieszczonego w „Spójni”, więc dyskutujmy dalej: Ad rem więc.

Spojrzyjmy w przeszłość, odłóżmy wstecz kilka zapleśniałych kart historii i odszukajmy w nich kobietę, — trudno znaleźć — prawda? Historia pierwszych wieków nie uznaje kobiety, literatura więcej, ale i tu niewiele. Jaki z tego wniosek? Kobieta dla życia publicznego nie istniała, tu jednak muszę zaznaczyć, że niema reguły bez wyjątków i że są także wtedy kobiety potężne i wielkie, jak Matka Nerona, są kobiety poetki, jak Safo, ale to, powtarzam wyjątki. Normalnie kobieta zamknięta jest w domu poprostu jako przedmiot, jako niewolnica, mająca za zadanie jedynie urodzić dziecko, które nie będzie nawet do niej należało. Chrześcijaństwo wprowadza zmiany, przyznaje niewolnicy równość z mężem co do duszy, o rozumie się nie wspomina. Przez uświęcone sakramentem małżeństwo kobieta staje się dopiero prawdziwą kapłanką rodzinnego ogniska, który to tytuł coprawda niebardzo się podoba koleżance Olszakowskiej, ale trudno, — ma decydujący głos w sprawach domowych, w wychowaniu dzieci, — jest panią domu. Idźmy dalej, średniowiecze — okres tak piękny dla kobiety, gdy jest ona przedmiotem ubóstwień ze strony płci męskiej, przyczyną walk i turniejów, bohaterką ballad, czują się oczkiem w głowie współczesnych. Z czasem zwyczaj się zmieniają, humanizm wprowadza większą swobodę obyczajów „boginie” schodzą coprawda z piedestału kultu i czci, ale zaczynają brać udział w życiu towarzyskiem, mało! we władzy! Zdarzają się już królowie-kobiety, a jeśli nie królowe, to osoby niemniej od nich potężne naprzykład pani Pompadour. Jeszcze tylko życie publiczne jest dla ogółu kobiet zamknięte, a przesady i zwyczaje średniowieczne jeszcze ją krępują. Te ostatnie powoli ustępują jednak, a hr. Saint-Simon rzuca epokowe dla kobiet hasło: „Wyzwolenie zupełne, równouprawnienie pod każdym względem!” Początkowo opór ze strony zatwardziałej w grzechach płci męskiej, ale wkońcu lody pękają, idee emancypacji wchodzą w życie i dziś możemy powiedzieć, równouprawnienie stało się faktem.

Zdawałoby się, że dosyć, ale nie! Kobiety nabrały rozpędu. Nadchodzi czas zemsty za tyloletnią niewolę na biednych i potulnych mężach oraz na całej ich płci. Kobiety, dorwawszy się do głosu, zapowiadają nowe czyny, nowe reformy. Zwykła i równorzędna rola w społeczeństwie im nie wystarcza, one chcą władzy, tym razem wszystkie! Płci brzydka drzyj! „Dies iozae” bliski, bo jak ta władza będzie słodka, o tem niech powie pierwszy z brzegu pantoflarz.

Nie wierzycie w to może kochani czytelnicy? dam wam dowody w poważnych słowach rzeczniczki „kobiet siedleckich”. Obowiązki tak zwane kapłańskie, czyli, inaczej mówiąc, domowe i częściowo rodzinne, mówi autorka, spełniać będą wykwalifikowane jednostki (czy ja wiem, może mężczyźni, ale to mój domysł, więc do rzeczy nie należy), a co będą robiły żony i córki? Tu sęk w tem przyszłem życiu spółdzielczem,

obawiam się, że mają ochotę na prezesów, dyrektorów, władzę wykonawczą, od czego zachowaj nas, Panie! Niewiasty! (tym razem podlotki) zastanówcie się dokąd dążycie? ja powiadam, że do utopji i to większej, niż pana Tomasza Morusa.

Aby uprzytomnić sobie krótko całą sprawę, powiedzmy: kobiety chcą się stać mężczyznami w spódnicach, chcą wejść w ich dotychczasowe role z nadzieją, że lepiej je zagrają. Wszystko jest możliwe na świecie, powiedziałby filozof, ale równie zgodziłby się na zdanie, że to przedsięwzięcie ma bardzo mało tych szans możliwości.

Na dowód niech mi służy matka-natura i doświadczenia wieków. Czem się różni mężczyzna od kobiety. Nie rozumem, nie inteligencją, więc czem? Siłami większemi, energją, wytrwałością w pracy, wolą, cierpliwością, wytrzymalszemi nerwami i wreszcie logiką, tem głównie, ale to już wystarczy zupełnie. Cechy te oprócz wartości, jakie przedstawiają same w sobie, podwajają i potęgują jednakową dla obojga płci inteligencję i rozum, dlatego można powiedzieć śmiało, że mężczyzna jest intelektualnie wyższy od kobiety, u której jeszcze do tego niepraktyczne uczucie jest kulą u nogi. Paraliżuje ono bowiem nieraz i zagłusza postanowienia rozumu, tak, że zupełnie słuszne jest zdanie, iż kobieta, stawiając wyżej uczucie nad rozsądek, zapomina nieraz o słuszności i sprawiedliwości.

Tyle co do umysłu, przejdźmy do ciała. Co za różnica! Tu piękność kwiatu (niezawsze coprawda), słabość cielesna kwiatu, w porównaniu do mężczyzny, który obok wygląda jak drzewo rozrosłe, jak głaz obok pięknej brzoźki. Które z tych dwojga jest bardziej przystosowane do życia samodzielnego; jego walk, trudów, goryczy i cierpień. Nie będę wyliczał chwil z życia kobiety, kiedy jest ona bardziej słaba i bardziej potrzebuje oparcia i opieki, a tej od kobiet nie uzyska, oczekiwać jej może tylko od kochającego mężczyzny. Obowiązków zaś tych już chyba kobieta nie zaniecha, choćby dlatego, że nikt nie będzie potrafił jej zastąpić. Wogóle fizjologja kobiety zgodnie mówi o jej malej użyteczności w pracy społecznej i publicznej. To też mojem zdaniem nawet obecnie stosunki są niezbyt normalne, gdy kobiety muszą pracować, nieraz nie tylko na siebie, ale na dzieci i męża. To rola mężczyzny — praca na rodzinę, a jeśli go niema, od tego jest społeczeństwo! ale to zdaje się też utopją, więc przyznaję, że kobieta musi mieć fach w rękę, ale tylko na wszelki wypadek, no chyba, że jest specjalną miłośniczką innego życia i innej pracy.

Bardziej idealne stosunki przyniesie nam przyszłość. Czekajmy więc, co wytworzą dalsze lata.

Darujcie mi czytelnicy krańcowość moich obaw i przypuszczeń oraz może zbytne rozpędzenie się w temacie, ale to są właściwie tylko dowody bezowocności starań kobiet o nowe prawa, bo przecież siłą faktu dalsze uprzywilejowanie kobiet odbywałoby się kosztem brzydszej połowy, a taka równowaga tym razem nie socjalna nie byłaby pożyteczna nietylko dla ludzkości, ale, co starałem się udowodnić i dla kobiet samych.

Stosunki dzisiejsze, jakkolwiek nieidealne, są mojem zdaniem prawie dobre, kobiety równouprawnione zupełnie i dopuszczone do wszystkich dziedzin życia zajmowanych dotychczas przez mężczyzn, otrzymują jednak

oznaki czci, jakby istoty wyższe, ale za to wymaga się od nich spełniania obowiązków, jakie na nie nałożył Bóg, natura i odwieczny mądry zwyczaj. Kobieta musi strzec, jak kapłanka, domowego ogniska, tej rodziny, która jest co prawda bardzo małą, ale zarazem najważniejszą częścią społeczeństwa, bez której my, ludzie „burżuazyjnego Zachodu“ nie wyobrażamy sobie życia. To też niezupełnie się zgodzę z potępieniem zasady Nietzsche'go *Kind, Kuche, Kirche*. To rzeczywiście są główne zadania kobiety. Obok nich bezwzględnie ma ona obowiązki, jako człowiek, jako istota wolna, z wolną wolą, duszą i rozumem, które dzielą się na obowiązki względem siebie i społeczeństwa, ale należy pamiętać, że z nich najważniejszy obowiązek to właśnie te „kinderki“, przyszli obywatele kraju, o usposobieniu i charakterze zależnym od wychowania przez matkę. Macierzyństwo więc, to główne zadanie kobiety, a nie poboczne, ani równorzędne z innymi, jak twierdzi kol. Olszakowska. Resztę zaś pozostawmy mężczyznom. Teraz kolej na parę słów co do samego artykułu kol. Olszakowskiej, jest mi przykro, ale muszę przyznać, że jest on napisany czysto po kobiecemu. Także niektóre argumenty koleżanki, zbijające zarzuty kol. Wnęka są również, że tak powiem kobiece. Nie odmawiam koleżance logiki, więc może te ustępy są umyślnie naciągnięte, ale to mniejsza, jak będę pisał monografię autorki, to nad tem dłużej się zastanowię. A więc odpowiadając na zarzut kol. Wnęka, że umysłowość dziewcząt jest niższa, autorka pisze, że przecież w szkołach koedukacyjnych równa ilość dziewcząt przechodzi do następnej klasy co i chłopców.

To żaden dowód! Trzeba wziąć pod uwagę, że nawet ucznia-chłopca przepuszcza się do następnej klasy, gdy ten będąc niezdolnym robi jednak w stosunku do swej umysłowości postępy, a co mówić w takim razie o dziewczętach. Dalej udowadnia kol., że szkoła koedukacyjna jest szkołą szacunku i zrozumienia kobiety, ja inaczej myślę, zrozumienia może, ale szacunku? co do mnie to im więcej poznaję koleżanki, tem więcej się rozczarowuję, a co mówić, gdybym siedział z niemi na jednej ławce?

Kolega Wnek twierdzi jeszcze, że kobiety się zmęzczyzniają. Ma zupełną rację! Nie wszystkie, ale większa część. Odpowiada mu autorka, że to nie zmęzczyznianie się kobiet, ale dążenie do człowieczeństwa! Nie wiem, czy koleżanka widzi dążenie do człowieczeństwa w paleniu papierosów, w używaniu wyrazów czysto męskich, a czasem grubiańskich, w picciu alkoholów, w rozstawianiu szeroko nóg stojąc, no i wogóle w przejmowaniu od mężczyzn ich złych cech, czasem zresztą nie złych dla nich, ale dla kobiet nawet bardzo. Niech się kobiety nie upodobniają do dzikusów, którzy zetknąwszy się z kulturą, przejmują od niej, przede wszystkim jej złe strony.

Jedną jeszcze z wad rozumowania kol. jest zbyt uogólnianie spostrzeżeń i zdarzeń. Nie można wyprowadzać praw ze szczegółów, zamykając oczy na całość. Czy naprawdę kol. myśli, że znalazłby się mężczyzna, któryby chciał zapędzić Orzeszkową lub Curie - Skłodowską do kuchni?

Ale to nie racja, że wszystkie kobiety muszą być literatkami, uczo-nemi i wielkimi działaczkami społecznymi. No i tak dalej! Pomijam te szczegóły z artykułu koleżanki, z którymi się zgadzam, lub które są mi obojętne. Na zakończenie chcę jeszcze jednak powiedzieć, że jakkolwiek

kol. i jej zwolenniczki są pionierkami samodzielności, samowystarczalności, samostanowienia o sobie i innych „samo“, to jednak myślę, że po latach życia przejdzie ten entuzjazm i niejedna, mając po uszy tych „samo“ zapraśnie w cichości serca jakiegoś silnego opiekuna, któryby był tym obecnie znienawidzonym panem i władcą.

Antoni Moniuszko kl. VIII.

Gimn. im B. Prusa.

St. Sapięgo

Gim. im. Hetm. Żółkińskiego.

Po zwycięstwo.

*Słońce jesienne już zaszło — zapada noc ciemna,
Ziemię mgły gęste okryły.
Zda się, że z nocnej ciemności moc wyszła tajemna,
Trupy powstały z mogiły.
Zerwał się wicher jak horda szatanów z łańcucha;
Wyje — na górę pędzi szczyty,
Sięga przepaści, tu śmiechem złowrogim wybucha,
Jak upiór w gąszczu ukryty.
Wyrwał się w górę, ze świstem błękitny przemierza,
Deszczu strumienie wciąż miota.
Wtem z wichru jękiem dźwięk jakiś w me uszy uderza,
Z wichrem się zмага, szamota
I leci w przestrzeń daleką bez końca, bez końca.
Orląt piosenka wśród mroku,
Do niebios stropu, do jasnych promieni, do słońca...
Idą wśród błota potoku
Orląt szeregi — wyraźnie już słyszeć ich kroki.
Ducha nie tracą na chwilę;
Idą, by wichry i burze przełamać, obłoki
Zdobyć, lub spocząć w mogile.*

*Wicher ze świstem złowrogim błękitny przemierza;
Deszczu strumienie wciąż miota.*

Parada wieków.

*Był czas dzikich, ciemnych borów,
Czas zwierząt, rwących potoków,
Czas fetyszów, małpich chorów;
Głuchych kniej, skalnych uskoków...
I był człowiek ciemny, biedny,
Wśród lasów samotny i jedny,
Który szczęścia szukał...*

II

*Były czasy wieńców, laurów;
Czasy kolumn, świątyń, łuków;
Czas Cezarów i Centaurów;
Czasy walk wojennych huków...
I był człowiek wielki, dumny,
Marmurowy i rozumny,
Który szczęścia szukał...*

III

*Były czasy krwią obfite,
Był do nieba wzlot, dążenie,
Inkwizycje, krwią okryte,
I niewiernych dusz męczenie...
I był człowiek skryty, silny,
Duchem słaby i omylny,
Który szczęścia szukał...*

IV

*Były czasy wynalazków;
Czas wolności, ideałów,
I ludzkiego ducha blasków,
Pęd uniesień, poryw szalów...
I był człowiek przedsiębiorczy,
Wzniosły, wielki, piękny, twórczy,
Który szczęścia szukał...*

V

*Dzisiaj jest czas bardzo smutny,
Czas upadku, zwyrodnienia,
Czas kryzysów tak okrutny;
Czas bez życia, bez natchnienia...
I jest człowiek tak sterany,
Walką ciągłą skolatany,
Który szczęścia szuka...*

P. G.

kl. VII. Gim. im. B. P.

Uspołeczniiony człowiek.

Irka stara się być „uspołecznioną“, to znaczy należeć do wszystkich organizacji, jakie istnieją na terenie szkoły.

Już na ławie szkolnej chce zaznaczyć, że kocha gorąco ojczyznę i dla niej pracuje. Praca ta, jakkolwiek szlachetna, niezawsze idzie w parze z głosem sumienia Irki i niezbyt cieszy jej rodziców, gdyż przyczynia się do ciągłego nieodrabiania lekcji, a przez to do częstego „zimowania“ w tej samej klasie.

Irka należy tylko do tych organizacji, które istnieją na terenie szkoły, ale jest nadzieja, że gdyby powstało jeszcze drugie tyle organizacji, ile ich już jest, to ona należałaby do nich również (bo czemu jedna organizacja ma być więcej uprzywilejowana od drugiej i mieć tak czynnego członka jak Irka).

Dziś czynny członek wszystkich organizacji jest w wielkim kłopotcie, gdyż ma pięć zebrań. Na szóstej lekcji zebranie P. W. K. najmniejsze chyba ze wszystkich zebrań, gdyż na zebraniu tem jest się w mundurze, w tej pięknej zielonej bluzie w której wygląda się jak sam generał. (Zaznaczamy, że autorka artykułu nie występuje tu przeciw idei P. W. — lecz przeciw dziewczynkom, ustosunkowującym się niewłaściwie do zadań tej organizacji).

Irka bardzo kocha mundury i nic dziwnego, że zapisała się do P. W. K., do którego wzdychała, będąc już w klasie 3-ciej.

Nie wie tylko gorąca zwolenniczka P. W. K., co ma zrobić z zebraniem spółdzielczem, które jak na nieszczęście jest również na szóstej lekcji.

— „Chyba nie pójde — mówi sobie“ — bo przecież byłam w zeszłym tygodniu na spółdzielczem zebraniu. Dziś z kolei wypada mi iść na zebranie P. W. K., a dopiero w następnym tygodniu na zebranie spółdzielcze. Swoją drogą za często są zebrania spółdzielcze! Co tydzień. — Hm, Irka wolałaby, żeby były najwyżej dwa razy do roku, bo wówczas nie ulega wątpliwości że byłaby obecna na jednym z nich. Jest przecie gorącą pionierką ruchu spółdzielczego; kupuje tylko w spółdzielni „Przyszłość“.

Czasem zdarzy się jej wprawdzie kupić zeszyt gdzieś na mieście u p. Sapiechy, czy też u jakiego innego pana, ale jest tak zajęta! W szkole nie ma czasu kupić zeszytu, bo na pauzę musi uczyć się francuskiego, albo jakąś inną „pańszczyzną“ odrabiać.

W spółdzielni Irka pracuje bardzo gorliwie. Któż jak nie ona przypomina dziewczynkom na każdym zebraniu samorządowym o konieczności składania udziałów (sama, mówiąc między nami, dała 20 gr., ale jeśli nie zapomni napewno przed ukończeniem szkoły włoży cały udział).

Po skończonem zebraniu spieszy „uspołeczniiony człowiek“ do domu, aby zjeść obiad i przyjść na 3-cią do szkoły, gdzie czekają już na nią jej „małe“, t. zn. kochane drухenki z klasy II-giej, z którymi musi dziś mieć próbę, bo chce urządzić przedstawienie.

Jak na nieszczęście obiad był gorący i biedna Irka trochę się spóźniła! Ale cóż tam znaczy te pół godzinki! „Małe i tak są przyzwyczajone

do spóźniania się ich zastępowej. Następnie Irka pójdzie na zebranie wydziału samorządowego, gdzie sobie trochę odpocznie. Na zebraniu tem jest tyle dziewczynek, że ona może nie brać udziału w dyskusji.

I tak wyświadcza łaskę wydziałowi samorządowemu, że zaszczyca go swoją obecnością, bo mogłaby nie przyjść, jest przecież drugą delegatką, która opowie klasie, o czym mówiono na zebraniu. Jeżeli zebranie wydziału przeciągnie się dłużej, niż do godziny 6-ej, Irka będzie zmuszona opuścić zebranie i iść na kółko przyrodnicze, na które zobowiązała się dwa miesiące temu napisać referat. Nie napisała go dotychczas, bo nie miała czasu, musiała uczyć się roli, gdyż należy do koła dramatycznego w Straży Przedniej.

Po wszystkich zebraniach wraca Irka do domu i zabiera się do lekcji. Na jutro fatalne lekcje: francuski, polski, fizyka, matematyka, historia. Boże! Co ona zrobi! Oczy jej się kleją, zmęczona nie jest w stanie myśleć. Nie, dziś stanowczo lekcji odrobić nie może. Wstanie jutro rano.

Kładzie się spać i myśli: „Ile to jutro mam zajęć! Ha! Jutro „dzień kółkowy“. Tylko jedno zebranie P. C. K. a pozatem zebrania kółek, a więc: etycznego, polonistycznego, matematycznego i fotograficznego.

Nazajutrz jak na nieszczęście, Irka obudziła się o wpół do ósmej. Lekcje nieodrobione! — Ale Irka powie panu profesorowi, że źle się czuła i lekcji nie mogła odrobić. Profesor przecie jest człowiekiem i zrozumie, że każdy może być chorym, więc trudno lekcje odrabiać w gorączce. Szybko biegnie do szkoły, lecz spóźnia się. Tylko o dziesięć minut! Drzwi już są zamknięte! Biedny „uspołeczniony człowiek“ musi czekać pod drzwiami do godziny 9-ej, nim kochany Bolesław, raczy łaskawie otworzyć drzwi i wpuścić ją.

Anka Radomska kl. VII a.

Dział spółdzielczy.

Juljusz Bobrownicki — Libchen.

Wyznanie

wiersz poświęcony naszej spółdzielni.

*I różę i lilję, gołębie i słońce
Kochałyśmy niegdyś uczuciem gorącym
A dzisiaj kochamy miłością płomienną
Ideę spółdzielczą, przecudną, promienną.*

*Z męki milionów zrodzona,
Jak róża rozkwita czerwona
Niewinność śnieżnej lilji ma...
Ponad odmęty zbutwiałego świata
Śmiga, jak gołąb przecudnie skrzydlata
I tęczę blasków w słońcu drga.*

*To ona... wysniona... spółdzielcza idea
Co natchnie miliony — miliony natchnęła,
Zachwyca, porywa, śle blasków tysiące,
Jak różę i lilję i gołąb i słońce.*



Trzy lata naszej pracy spółdzielczej.

Trzy lata minęły od chwili, gdy na terenie naszego gimn. powstała spółdzielnia „Przyszłość”. Od trzech lat jesteśmy świadkami rozwoju i rozbudowy tej organizacji.

Wszystkie pamiętamy małą, starą szafkę, stojącą na korytarzu I-go piętra... Trochę materiałów piśmiennych, trochę cukierków — to były towary naszej nowo założonej spółdzielni. Ale ruch w sklepiku na pauzach nie ustawał! Sklepowe ledwo nadążyć mogły ze sprzedawaniem. Po kilku miesiącach sklep wykazuje znaczną nadwyżkę i ma już liczny zastęp członków.

Podwaliny gospodarcze naszej spółdzielni są już założone. Zabieramy się do pracy kulturalno-oświatowej, do wychowania naszych członkiń na uświadomione spółdzielczynie. Zakładamy bibliotekę spółdzielczą, z której korzystać mogą członkowie, interesujący się spółdzielczą literaturą, organizujemy świetlicę dla młodszych koleżanek, zakładamy szkolną kasę oszczędności. Pod koniec roku Komitet Rodzicielski w dowód uznania i sympatii dla naszej organizacji, darowuje nam dużą szafę na towary, którą do dziś widzieć możecie w naszej spółdzielni. Pierwszy rok ożywionej działalności zamyka spółdzielnia rezolucją, by czystą nadwyżkę przekazać na kapitał społeczny. Oliarne nasze członkinie zrzekają się dywidendy na rzecz organizacji.

Drugi rok działalności rozpoczyna nasza spółdzielnia z początkiem roku szkolnego 30—31. Jakaż była radość spółdzielczyń, gdy dowiedziały się, że otrzymują dla swej organizacji jedną z sal szkolnych. Powołujemy do życia dział zdobniczy, który nam nasze locum zdobi i z tem większą ochotą zabieramy się do dalszej pracy. — A praca dzięki lepszym warunkom rozwija się, rozszerza nieustannie. Dział śniadań poprzedniego roku miał utrudnione warunki rozwoju. Proszę sobie wyobrazić robienie bułek w klasie na jednym z pulpitych ostatniej ławki.

I jakie ironiczne uwagi znosiłyśmy na temat. Jeden z panów profesorów zapytał np. — dlaczego spółdzielnia, która waży ser na laboratoryjnych wagach, nie gotuje herbaty w kalorymetrach. Teraz dział ten rozwija się wspaniale: kol. Kicińska z tacą z bułkami staje się najpopularniejszą dziewczynką w szkole. — Sklep i S. K. O. w niczem nie ustępują „bulkom”.

A praca kulturalno oświatowa?

Rozszerzamy również jej zakres: zakładamy kółko kooperatystek, które ma nas zapoznać z ideologią naszego ruchu. Staramy się jaknajwięcej urządzać zebrań w świetlicy. Część nadwyżek, wreszcie, przeznaczamy na zakup książek naukowych i zakładamy wypożyczalnię.

Pozatem kupujemy dekoracje, które w tej chwili podziwiać można na scenie.

Drugi rok działalności zamyka spółdzielnia z poczuciem, że pracowała z zapałem, że organizacja spełnia swe zadania, że szerzy w szkole idee współdziałania.

Trzeci rok rozpoczynamy pod hasłem zreorganizowania dotychczasowego ustroju. Układamy statut, bardziej przystosowany do życia naszej organizacji, wprowadzamy regulaminy dla poszczególnych działów pracy. — Staramy się wszystkie ustawy wypełniać. W tym roku także, ponieważ nasz fundusz społeczny jest dostatecznie duży zaczynamy rozdzielać nadwyżki. 220 zł. przeznaczamy na zapomogi dla niezamożnych koleżanek, — 40 zł. na zakup książek do biblioteki.

Zamykamy trzeci rok działalności stwierdzeniem, że praca spółdzielcza na wszystkich odcinkach dała znaczne rezultaty.

Obecnie rozpoczynamy IV rok działalności. W tym roku podjęliśmy pracę pod hasłem usamodzielnienia, jaknajwięcej wkładać własnej inicjatywy i pracy, mniej wymagać od p. Opiekunek. — I realizujemy to hasło!!!

Trzy lata minęły od chwili, gdy na korytarzu I piętra stała skromna szafka z napisem „Uczn. Spółdzielnia „Przyszłość“. Trzy lata, a ileż koleżanek przesunęło się przez naszą spółdzielnię. Każda z nich znajdowała w spółdzielczej pracy tyle radości, wkładała w nią tyle twórczego zapału, stawiała się entuzjastką pracy spółdzielczej. I ten entuzjazm, który towarzyszył nam przy szarej, codziennej pracy, sprawił, że organizacja nasza rozwinęła się tak pomyślnie.

Zastanówmy się teraz, w czym leży moc spółdzielni, która sprawiła, że grono uświadomionych spółdzielczyń wzrasta nieustannie? Moc ta tkwi w celu naszej organizacji: celem spółdzielni jest nauczanie nas współdziałania, wspólnej radosnej pracy. W pracy tej znikają wszelkie antagonizmy: klasowe, religijne. Wszystkie czujemy się członkami jednej społeczności, rozumiemy bowiem, że słowo „ja“ jest małe, zaś wielkie słowo „my“. Rozległy zakres pracy naszej organizacji sprawia, że każda z nas może pracować wedle własnych zamiłowań. Zajdźcie na którą pauzę do spółdzielni: obok sklepowych, które ledwo nadążać mogą ze sprzedawaniem towarów i wydzieraniem kwitków, obok skarbniczki, która z nieodłączną skarbonką w ręku prowadzi mozolne obliczenia, obok „bulkowych“, zajętych smarowaniem bułek, — spotkacie nasze najmłodsze adeptki spółdzielczości, które przyszły się dowiedzieć, kiedy będzie próba na świetlicę — i jeszcze w kącie jaką poetkę smętną, co swe utwory redakcji przyniosła i drży z lęku, czy nie pójdą do kosza. — A przy piecu stoi jeszcze kilka dziewczynek, które tak sobie przyszły popatrzeć co słychać w spółdzielni. I taki miły radosny nastrój tu panuje, jakby naprawdę tęcza zajaśniała w naszych duszach.

Praca spółdzielcza kształci nas na uświadomionych członków społeczeństwa. Uczy interesować się zagadnieniami ekonomicznymi i docenia ich znaczenie dla ludzkości. Uczy sprawiedliwej gospodarki społecznej, jaką jest kooperacja. Uczy demokratyzmu, prawdziwej równości. Każdy, kto chce pracować, może wejść do naszego zarządu. Uczymy się cenić pracę, a nie tytuły.

Spółdzielnia przygotowuje nas do życia społecznego i wskazuje jak ważną rolę w tem życiu winna odegrać spółdzielczość. I, choć obecnie spółdzielczość polska nie osiąga takich sukcesów, jak ten sam ruch zagranicą, mamy nadzieję, że gdy stanie do pracy nowe pokolenie spółdzielcze, wychowane w uczniowskich spółdzielniach wstanie „owa zapowiadana w prorocत्वach i pieśniach demokratyczna Polska i ludy przełęknie, że taki wielki posąg z jednej bryły tak hartowny, że w gromach nie pęknie!!!

S. Wilnerówna

kl. VIIa Gimn. im. Kr. Jadw.



Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Wojewódzki.**

Redaktorzy: *Aldona Pohoska. St. Nowakowski.*

Drukarnia Federacji w Siedlcach, ul. Piękna 34, tel. 30.